NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 4 Katowice, dnia 26-go stycznia 1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę trzecią po Trzech Królach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzymian r. 12, wiersz 16 — 21.

Bracia: Nie bądźcie mądrymi sami w sobie: żadnemu złem za złe nie oddając; przemyśliwając to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli być może, co od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój mając: Nie mszcząc się sami, najmilsi, ale dajcie miejsce gniewowi. Albowiem napisano, jest: Mnie pomsta: ja oddam mówi Pan. Ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go: bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe dobrem.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. VIII, wiersz. 1—13.

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy ręce, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon! I natychmiast uleczył go z trądu.

Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz, dla ich świadectwa.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uleczę go. Odpowiadając zaś, setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy, władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie; a tamtemu: „pójdź“ — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to“ — to czyni.

Słysząc to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiędą z Abrahamem, Izaakiem, i Jakóbem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

NAUKA.

W dzisiejszej ewangelji zwraca na siebie naszą uwagę przedewszystkiem ów setnik z Kafarnaum.

Głęboka pokora jego do końca świata zastanawiać będzie miljony chrześcijan, gdy przed Komunją świętą powtarzać będą jego słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego“. Wiarę zaś setnika podziwiał sam Chrystus Pan, mówiąc do otoczenia: „Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu!“

Lecz jeszcze w innym kierunku setnik może nam być wzorem, na co w dzisiejszych stosunkach za mało może zważamy: jak przełożeni i pracodawcy powinni dbać o dobro swych podwładnych! Czy na tem kończy się obowiązek pierwszych względem drugich, że ty mi dajesz swoją pracę, a ja ci daję twoją płacę, pozatem zaś nic nas nie łączy? Sprawiedliwość wprawdzie też więcej nie wymaga, ale dalsze obowiązki nakłada chrześcijańska miłość! Agitacja socjalistyczna pod hasłem walki klasowej wśród robotników, służy i podwładnych dużo zaszczepiła niechęci, rozgoryczenia i uprzedzenia, chlebodawcy tem większą więc powinni kierować się życzliwością, uczynnością, troskliwością o zdrowie i dobro podwładnych, bo tylko miłością pozyskają ich serca dla siebie, dla Boga i Ojczyzny.

Daj nam Boże takich pracodawców, jak najwięcej, którzyby podobnie jak ów setnik starali się o lekarza dla chorych sług, chorych odwiedzali lub kazali pielęgnować! Oby gospodarze dla chorego domownika, chlebownika, dla starej, już do pracy niezdolnej sługi tak, jak ów setnik starali się sprowadzić Pana Jezusa, aby nie umierali bez tej pociechy z winy tych, którzy nie poszli zajrzeć do umierającego, choć to tylko przez ścianę pod jednym dachem... Na sądzie Boskim ten pogański setnik zawstydzi z pewnością niejednego chrześcijanina. Amen.

Przed Kongresem Eucharystycznym w Kartaginie.

Święte dzieci Kartagińskie.

Do najsmutniejszych, ale też i najchwalebniejszych kart historji kościoła kartagińskiego, zaliczyć trzeba prześladowania Wandalów.

Król Genzeryk zawładnął miastem w 439 r. Nazwiska tego księcia i jego syna Humeryka, zawsze przywodzą na pamięć obrazy najstraszniejszych okrucieństw.

Opowieść o tych krwawych prześladowaniach zostawił nam naoczny świadek Wiktor Vite, u którego zapożyczyliśmy następujące przykłady. Te rysy heroizmu młodzieńczego, zebraliśmy głównie dla członków Krucjaty Eucharystycznej, tej „młodej armji“ (jak się wyraził Ojciec św.) Apostolstwa modlitwy. Wyrażamy jednak nadzieję, że i innych Czytelników zainteresują one i zachęcą do dobrego.

Humeryk, król Wandalów, gorący opiekun Arjan, próbował najprzód pozyskać duchowieństwo Kartaginy. Gdy mu się nie udało, rozpoczął prześladowania. — Kazał uwięzić 4.976 osób, między któremi paru biskupów, księży, diakonów i wiele ludzi świeckich. Skazał ich wszystkich na wygnanie w najdalsze krańce południowo-wschodnie, gdzie pozostałych przy życiu po ciężkiej wędrówce, miano sprzedać w niewolę.

Między wygnańcami było dość dużo dzieci. Nie-

kiedy rodzice ciesząc się, iż dzieci ich będą męczennikami, zachęcali je do wytrwania, nie zawsze tak było, zdarzało się, że przez zbyt ludzką słabość błagali je, aby powtórnie dały się ochrzcić dla zachowania życia i stały się arjanami.

„Ale, to było godne podziwu, że ani jedno dziecko nie dało się ubłagać pieszczotom i próbom rodziców i nie zapomniało o tem, co jest winne Chrystusowi".

Pewnego dnia podczas tej strasznej i bolesnej podróży, zauważył Vite starszą kobietę, prowadzącą dzieciątko za rękę, które mozolnie podążało za nią. Ona dodawała mu otuchy powtarzając: „Patrz na tych świętych przed nami, jak im spieszno do osiągnięcia korony niebieskiej". Zdumiał się Wiktor widząc tę kobietę samą między mężczyznami i oświadczył jej to, tłumacząc, że nierozsądnie uczyniła, łącząc się z temi męczennikami za wiarę. „Pobłogosław mnie Panie, i pomódl się, jakoteż i za to dziecię, które jest moim wnukiem". Dodała, iż pochodzi z Zura, miasta bardzo oddalonego od miejsca, w którem się znajdowali, co spowodowało zapytanie Vite'a: „Przybyłaś w tak dalekie strony, nie zaopatrzywszy się nawet odpowiednio?" — „Bo wolałam pójść na wygnanie, z tem oto dzieckiem, bojąc się, iż po mojej śmierci, szatan łatwo mógłby je odwieść od drogi prawdy i zaprowadzić na manowce".

Przy tych słowach Wiktor silnie wzruszony i zalany łzami nie umiał nic innego powiedzieć, jak: „Niech się spełni wola Boża". Co się stało z kobietą i dziecięciem na wygnaniu, o tem historyk milczy, gdyż sam odwołany przez swego biskupa, musiał wracać do Kartaginy. Przypuszczać należy, że zginęli z nędzy i z głodu, jak i reszta jej walecznej drużyny.

Vite skreślił nam jeszcze niejedną historję heroicznych dzieci. Opowiada między innemi, o nielitościwem pastwieniu się wodza Wandalów Cyryla, nad chłopczykiem, około siedem lat liczącym z zamożnej rodziny". Nie podaje jednak nazwiska, ani nieszczęsnej ofiary, ani jego matki.

Do tych bolesnych pochodów chrześcijan na wygnanie, zaliczyć można dzieje 12-tu małych śpiewaków. W tłumie bohaterskich wyznawców, wiary, których bez litości gnano na południe, wśród młodych uczniów z Kartaginy, znajdowało się 12 małych chłopców należących do szkoły śpiewu kościelnego. Nie ponieśli oni wprawdzie krwawego męczeństwa, ani nie byli pędzeni forsownemi marszami na południe, a jednak mieli sposobność chwalebnego wyznania Wiary św. w obliczu swoich prześladowców i poniesienia wielu cierpień dla Chrystusa.

W chwili wyprowadzania chrześcijan z Kartaginy, pewien człowiek przybył z rozkazem, aby dzieci nazad do miasta przyprowadzić. Oczywiście nie na to, aby im oszczędzić cierpień, lecz aby się móc nad niemi znęcać jeszcze okrutniej.

Tym posłańcem był Theucarius, dawny kleryk, apostata, który niegdyś uczył owe dzieci w szkole, znał więc ich zdolność jako dobrych śpiewaków. Wymógł, aby mu je wydano i porwał je w okrutny sposób, odrywając chłopców od reszty, towarzyszy; nie zdołano jednak ich uspokoić, gdyż wybuchali płaczem i rzucali się na kolana przed męczennikami, trzymając się ich obuń. —

Brutalna siła siepaczy, przerwała wreszcie to bolesne pożegnanie, i małych śpiewaków przyprowadzono z powrotem do miasta.

Tutaj jak zwykle próbowano najpierw pozyskać je łagodnością, lecz odwaga ich była nad wiek niezłomną, a nie chcąc zginąć śmiercią wieczną, zachowali w sobie gorący płomień wiary". Wtedy prześladowcy widząc się pokonani przez dzieci, zmienili taktykę. Wściekłość ich rozgrzała, poddali dzieci biczowaniu, mimo, iż dopiero przed kilku dniami razami były ćwiczone a świeże rany odnawiano z podwójną zawziętością. Lecz siła pachołąt wlana w nie przez Boga, wzmacniała słabość dziecięcą i serca ich nie uległy, a to dzięki wierze, która je podtrzymywała. — Prześladowcy uznali się za zwyciężonych, i wkrótce tym bohaterskim dzieciom zwrócili wolność, a dotąd cała Kartagina otacza te dzieci wielką miłością i czcią, a szkoła śpiewu z 12toma śpiewakami jest uważaną przez wiernych za „szkołę 12-tu Apostołów"! którzy wspólnie przyjmowali posiłki, i wspólnie radowali się ze swego triumfu.

Cichy bohater.

(Epizod z wojny francusko-pruskiej.)

Ksiądz Legrand po Mszy św. wrócił do zakrystji. Blade promienie słońca listopadowego wpadały przez okno. W cieniu ukazała się kobieta w chustce, zawiązanej pod brodą, zatopiona we łzach, rzuciła się do nóg proboszcza, wołając:

— Oni go rozstrzelają!

— Rozstrzelają! Kto? kogo?

— Prusacy... mego męża...

Wybuch płaczu nie pozwolił mówić dalej nieszczęśliwej.

Ksiądz, wzruszony bardzo, wziąwszy za ręce biedną kobietę, odezwał się:

— Co? twego męża?

— Tak, z powodu ułanów, zabitych wczoraj przez wolnych strzelców... Dziś rano prusacy kazali ciągnąć losy. Roztrzelają trzech: Vincent'a, Lardeur'a i mego męża. Ratuj go, księże proboszczu.

— Ależ ja tu nic nie pomogę — odrzekł ksiądz tonem zniechęcenia.

Łza jednak potoczyła się po jego twarzy i wsparłszy głowę na ręku, zamyślił się. Nie mógł przyjść w pomoc swoim owieczkom, lecz czyż opuści tę zapłakaną kobietę, proszącą go za mężem.

— Muszę go uratować koniecznie — pomyślał, głośno zaś rzekł: — odwagi, miej nadzieję.

Zdjąwszy pospiesznie szaty obrzędowe, skierował się w stronę magistratu, gdzie przebywał kapitan pruski, dowodzący oddziałem ułanów. Twarz księdza Legrand'a stawała się coraz bledszą, w miarę zbliżania się do celu. Wprowadzono go do sali posiedzeń rady miejskiej. Siedząc przy stole, kapitan podpisywał papiery. Spojrzał uważnie na kapłana i przewidując prośbę, której się obawiał, zapytał po francusku szorstkim głosem:

— Czego ksiądz żąda?

Proboszcz wyjąkał:

— Proszę pana o łaskę dla mieszkańców tej wioski. Oni niewinni.

— Podczas wojny bywają wstrętne konieczności — odpowiedział. — Wasi wolni strzelcy, ci nieregularni — codziennie nam zabijają masę ludzi. Trzeba z nimi skończyć nareszcie. Tem gorzej dla wsi, która im daje gościnę.

Ksiądz próbował go przekonać, lecz wszystkie jego rozumowania rozbijały się o niemiłosierną logikę kapitana. Wreszcie, widząc, jasno swą niemoc, usiłował wybawić chociaż jednego z więźniów.

— Ułaskaw pan przynajmniej Lorey. On ma żonę i czworo drobnych dzieci.

Kapitan uczynił ruch zdradzający litość, ale odrzekł wskazując papier leżący na stole:

— Rozkazy formalne... Sprzeniewierzyłbym się obowiązkowi żołnierza. Zabiło nam trzech ułanów potrzeba nam trzech ofiar.

Proboszczowi pozostało teraz tylko opuścić salę, a jednak nie ruszył się z miejsca. Zapanowało milczenie.

Nagle ksiądz Legrand zbliżył się i prawie zawstydzony, pokornym głosem wyszeptał:

— Nie mam żony ani dzieci.... chcesz pan mnie?

Oficer z wyrazem sympatji utkwił wzrok w proboszcza, niespokojnie oczekującego odpowiedzi.

Po chwili milczenia kapitan odezwał się nareszcie:

—Ksiądz jest jeszcze tak młody... Trzeba się nad tem dobrze zastanowić.

— Proszę pana...

Nic nie mówiąc, kapitan zaczął pisać. Następnie podniósłszy się i pokazując arkusz papieru, rzekł:

— Oto rozkaz uwolnienia Lorey w miejsce księdza.

Poczem dodał poważnie i smutno:

— Czy pozwolisz, księże proboszczu swoją dłoń?

Ksiądz Legrand spełniwszy życzenie kapitana, szczęśliwy, że zdobył się na poświęcenie, udał się do gmachu szkolnego, gdzie się znajdowali skazani.

Stojący na straży oficer ułanów, nie racząc odpowiedzieć na ukłon proboszcza, wziął podany mu papier. Gdy przeczytał znikł ostry wyraz twarzy; prostując się i salutując, wyrzekł z uszanowaniem:

— Niech ksiądz będzie łaskaw wejść.

Ksiądz Legrand prosił oficera, aby przyprowadził Lorey.

Więzień, pochylony, z pełnemi łez oczyma, schwycił rękę proboszcza, szepcąc:

— Moja żona... moje biedne maleństwa...

— Odwagi, przyjacielu, miej nadzieję.

Powoli proboszcz oznajmił parafjaninowi, że został ułaskawiony. Lorey nie posiadał się z radości; śmiejąc się i skacząc, chciał biedz natychmiast do domu, lecz ksiądz go powstrzymał.

Gdy obaj znaleźli się w pobliżu domu Lorey, proboszcz odezwał się:

— Zaczekaj, ja uprzedzę twoją żonę.

W chatce, kobieta otoczoną dziećmi, pracowała płacząc. Ale rozpromieniona twarz proboszcza pocieszyła ją od razu.

— On jest wolny!...

Nie odpowiadając ksiądz uśmiechnął się.

— W tej chwili przyjdzie.

Mąż i żona padli sobie w objęcia płacząc z radości.

W gmachu szkolnym, w kącie, strażnik polowy Lardeur, dawny żołnierz, z rękoma złożonemi na krzyż ze stoicyzmem palił fajkę. Przy nim Vincent, młodzieniec lat ośmnastu, opuścił głowę i zdawało się, że śpi.

Ksiądz Legrand usiadł pomiędzy dwoma skazanymi. Chociaż im dodawał odwagi i napominał, młodzieniec szlochał, Lardeur klął. Proboszcz wziął obu za ręce i wiedząc, że go już nie zdradzą, rzekł:

— Trzeba się ostro trzymać. Ty nam dasz przykład stary, wojaku.

— Ksiądz proboszcz będzie z nami? — zapytał strażnik polowy.

— Tak, na miejsce Lorey. Rozumiecie, on ma żonę i dzieci.

KUPON 56.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

Lardeur, zdumiony, zawołał z uniesieniem:

— O, będziemy się trzymali z pewnością!

Uśmiechając się, kapłan uspokoił starego, a następnie zwrócił się do Vincenta z zapytaniem, czy pragnie się wyspowiadać. Młodzieniec zgodził się natychmiast.

— No a ty, Lardeur?

— Ksiądz proboszcz wie, że nigdy nie chodzę do spowiedzi.

— Uczyń to dla mnie.

— Czy to będzie dla księdza taka przyjemność?

— Ogromna mój drogi.

— A więc dobrze — odpowiedział strażnik polowy.

Proboszcz pozyskał chwilową wolność, aby wykonać ostatnie rozporządzenie. Opuściwszy więc więzienie, polecił zakrystjanowi, aby wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się w kościele o trzeciej.

Po śniadaniu, ksiądz Legrand jak zazwyczaj, wziął kawałek chleba i cukru i wyszedł przed dom. Zobaczywszy go oślica zbliżyła się do niego.

Proboszcz począł ją głaskać, powtarzając:

— Dobre moje zwierzątko....

Gdakanie i trzepotanie skrzydłami zwróciło jego uwagę. Pochylił się, kury i koguty rwały się do ręki; króliki również nie były zapomniane. Dreszcz przebiegł księdza Legrand i z głową pochyloną udał się do ogrodu. Wreszcie otworzył drzwiczki wychodzące na wieś.

Spokojna równina rozciągała się daleko, Sterty, — okrągłe jak gołębniki, lub podobne do chat, tworzyły wioski słomiane. Po lewej stronie las bukowy widniał w dali.

Długo ksiądz Legrand wpatrywał się w ten krajobraz, jakby się chciał nim nasycić, poczem zamknął furtkę. Ale wzrok jego zwrócony w górę, wznosząc się ponad mury, zatrzymał się na zegarze kościelnym. Mała wskazówka posuwała się między cyframi I i II, duża przeszła już połowę cyferblatu.

— Za trzy godziny umrę... — pomyślał nagle ks. Legrand. Instynktownie położył ręce na piersiach, jakby się broniąc przed kulami, palcami dotykał serca, nie czując jego uderzeń.

Za trzy godziny będzie tylko trupem zamkniętym w trumnie.

W wyobraźni ksiądz Legrand słyszał głuchy odgłos rzucenia ziemi na drzewo.

Drżąc ze wzruszenia, znalazł się przy drzwiach i otworzył je pospiesznie. Oczy jego śledziły uporczywie ścieżkę biegnącą między polem zasianem do drogi. Myślą wybiegł na tę drogę, a następnie przez lasek posunął się torem dobrze znanym. Tam o kilka kilometrów, leżała stacja kolei żelaznej; ksiądz podniósł głowę; we wsi cisza, nie widać nikogo. Nikt go nie zobaczy, gdy umknie; podąży na stację, wsiądzie do pociągu i pojedzie daleko, bardzo daleko, będzie wolnym, żyć będzie!

Z głową odkrytą poruszył się.

— Ale, słowo kapłańskie... a Lorey?

Z oczyma łez pełnemi, ksiądz Legrand zamknął drzwi. Padłszy na kolana, wezwał na pomoc Chrystusa Pana, który przed zbliżającą się śmiercią poznał wszystkie te męczarnie, oblany krwawym potem w ogrodzie Oliwnym. Błagał więc Zbawiciela, aby go nie opuszczał do końca i dodał mu odwagi.

Pokrzepiony modlitwą, przekonawszy się, że samotność podaje mu złe myśli pospieszył do domu.

Najprzód napisał testament. Wielu parafjan otrzymało jaką pamiątkę.

Następnie modlił się długo jeszcze z uczuciem gorącem, błagając Najwyższego i przebaczenie za grze-

chy i oddając się jego dobroci, miłosierdziu i sprawiedliwości.

Gdy trzecia wybiła, zeszedł po schodach. Otworzywszy drzwi zauważył, że niebo jest zachmurzone i wrócił się po parasol.

Kościół był pełen, jak podczas świąt uroczystych. Wobec nieszczęścia przygniatającego wioskę, nawet najwięksi niedowiarkowie zebrali się około człowieka, który miał nad nimi najwyższą władzę moralną. Ksiądz Legrand przecisnął się przez tłum wiernych i wszedł na stopnie kazalnicy. Skupiwszy ducha i przeżegnawszy się, mówił:

— Drodzy bracia, czuję się szczęśliwym, widząc was w tak dużej liczbie. Będziemy wspólnie modlili się za skazanych. Udało mi się wyjednać ułaskawienie Lorey, lecz już nie otrzymałem go dla Lardeur,a i Vincenta; widziałem ich i siedziałem z nimi, obaj są gotowi umrzeć po chrześcijańsku.

Bez frazesów w słowach prostych mówił o obowiązku poświęcenia i miłości kraju. Wyrazy księdza przejęły dreszczem to zgromadzenie, którego ideały obracały się zwykle około spraw materjalnych. Jedna z kobiet wydała okrzyk boleści i zemdlała; była to matka Vincenta. Wyniesiono ją natychmiast a kapłan, chcąc odwrócić uwagę tłumu oznajmił:

— Odprawię nabożeństwo za dusze zmarłych.

I ksiądz Legrand silnym głosem zaintonował De profundis. Następnie pobłogosławił wiernych, a zleciwszy raz jeszcze spokój i rezygnację, radził wrócić do domu.

Widzimy go idącego w stronę szkoły z parasolem w ręku.

Nazajutrz mieszkańcy wioski otrzymali wiadomość, że proboszcz został rozstrzelany.

Złote myśli.

Bóg najwyższy gospodarz stawił cię na łanie,
Pracuj na nim sumiennie póki życia stanie.

Pobożność do wszystkiego wybornie się nada.
Ona uczy, jak żyć i czynić wypada.

Jeśli chcesz miłość zyskać u swego narodu,
To poświęć się dla dobra ojczyzny za młodu.

Nie ten wielkim, co czyny wielkiemi jaśnieje,
Ale ten, co się w dobrem nigdy nie zachwieje.

Aby być bohater, nie trzeba oręża,
Ten prawdziwym zwycięzcą co siebie zwycięża.
Nie ten wielkim, co nosi na głowie wawrzyny,
Lecz ten, którego imię piękne głoszą czyny.

Człowiek, który szuka szczęścia w zmysłowości,
Abdykował niegodnie ze swojej wielkości.

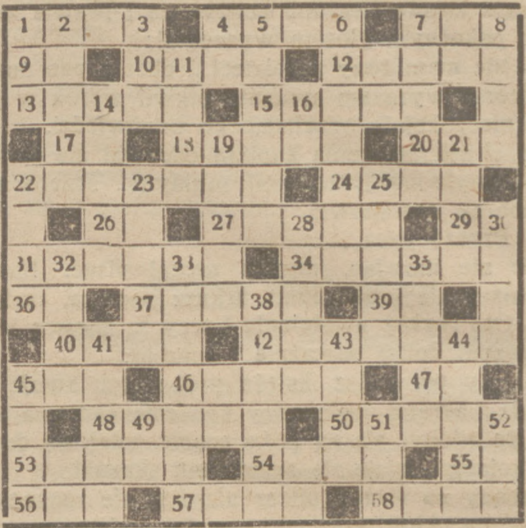
Człowiek o tyle zacnym, o ile się zbliża,
Do swego ideału do Zakonu Krzyża.

Prawdziwa cnota, jako dziewica wstydliwa,
Troskliwie przed cudzem spojrzeniem ukrywa.

Jesteś obrazem Boga, a więc szanuj siebie,
I staraj się być takim, jakim jest Bóg w niebie.

DLA ROZRYWKI

Nr. 133. Krzyżówka.



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Rzeka w Niemczech. 4. Gaz, część składowa powietrza i wielu ciał. 7. Za, po łac. 9. Miara powierzchni. 10. Tama, wchodząca w morze. 12. Zaliczka pieniężna. 13. Mały dom. 15. Naczynie gliniane. 17. Czasownik, osoba III, liczba poj. tryb oznajmujący, cz. ter. 18. Lekki statek pośpieszny do służby wywiadowczej. 20. Jest, p. n. 22. Przekąska, inaczej. 24. Koryto, którym płynie woda licz. mn. prz. II. 26. Spółgłoska. 27. Kajdany, inaczej. 29. Jak pod 9. 31. Ogień „zniszczył" inaczej. 35. Od czasu wystawienia dokumentu. 36. Czwarta nuta w gamie „Es". 37. Ziemie naniesione przez przypływy morskie, a następnie umocnione groblami i uprawne. 39. Spółgłoska. 40. Narzędzie rolnicze. 42. Czasownik trybu oznajmujacego, imiesłowu przeszłego, osoby 3. 45. Przyrostek przed wyrazami. 46. Ołtarz, po niem. 47 Jednostka miary oporu elektrycznego (wspak). 48. Różnica zachodząca w pisanym rachunku między przychodem a rozchodem. 50. Kochana, po łacinie. 53. Przymiotnik, rodzaju nijakiego, w przypadku I. 54. Naczynie głębokie o kształtach ozdobnych w rodzaju misy. 55. Wymawiamy, gdy drażnimy psa. 56. Sztuka po łac. 57. Zabudowanie koliste z areną w środku dla przedstawień. 58. Sklepik do sprzedaży cząstkowej.

Znaczenie wyrazów pionowo: 1. Porządek. 2. Zapach. 3. Imię żeńskie (wspak). 4. Nuta 6 w gamie C. 5. Koło zwierzyńcowe. 6. Góra w Palestynie i przyimek. 8. Dzika roślina. 11. Nakrycie domu. 14. Szkoła konnej jazdy. 16. Duże spółgłoski. 19. Przyimek. 21. Rodzaj gry trzyosobowej. 22. „60". 23. Trunek, przyp. II. 25. Stołek drewniany bez poręczy. 28. Miasto w Rosji, nad Czarnem morzem. 30. Majątek rolnika. 32. Choroba, przyp. V. 33. Coś z pieczywa. 35. Dusza, po łac. 38 Przymiotnik rodz. męsk. 41. Ryba. 43. Słówko (?). 44. Kraj w Europie 49. W roku Pańskim (skrót po łac.) 51. Roślina. 52. Ubogi, p. n.

Nr. 134. Szarada.

Samo pierwsze wyraźniej nie oznacza myśli,
Chcesz, by ludzie na pomoc z drugiem — trzeciem przyszli,
Rozważ komu się zwierzyć, bo to rzecz nie łatwa.
Doświadczony pomoże, głupiec sprawę gmatwa.
Całość w chwili potrzeby łączy ludzi razem;
Gdy konieczność wymaga, kończy się rozkazem.

*

Za dobre rozwiązanie obydwu zagadek przeznaczamy 3 nagrody: Kupon 56 wypełnić, nakleić do rozwiązania i nadesłać najpóźniej do 1 lutego.

Rozwiązanie z nr. 2.

Nr. 129. Krzyżówka sylabowa.

Poziomo: 1. Bo. 2. Figura. 6. Jerozolima. 9. Górale. 11. Latusek. 13. Konie. 14. Tabaka i rzeka. 16. Oczy. 17. Tabelka. 18. Naga. 20. Niebo. 21. Mary. 22. Oko. 24. Rana. 25. Radosław. 26. Synalek.

Pionowo: 1. Bogu. 2. Figaro. 3. Ramolli. 4. Kolego. 5. Kiełbasek. 6. Jelenie. 7. Zorobabel. 8. Malarze. 10. Rakoczy. 12. Tukana. 14. Tatary. 15. Kakao. 16. Obora. 19. Góralek. 21. Masław. 23. Kosy.

Nr. 130. Szarada.

Wy — mowa — wymowa.

*

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 129 i 130, nadesłał: Leopold Kawka.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 130 nadesłali: Cierpliwy. Franciszek Wyleżych.

Dobre rozwiązanie szarady 128 nadesłała: Angieszka Chmielowska.

Nagrodę za dobre rozwiązanie otrzyma: Leopold Kawka.